

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

19

— Bamboul dobrze znać smak chininy, bo pan mój zawsze to używał, tam, w Afryce... Gorzki i słony bardzo gorzki — a to co pan Gewolski daje mojemu panu, wcale nie jest gorzkie... wcale nie!

— To czysta woda! — zawołał murzyn zgrzytając wściekle zębami. — I dlatego to, Bamboul nie lubi pana Gewolskiego! bardzo nie lubi! Czysta woda! Bez lekarstwa!

— Ah do dyabła — syknął Jan le Kerlack.

Jakże ten fakt charakteryzował dobrze tego łotra Gerfanta. Leczył chorego i pozwalał mu ginąć, bez użycia potrzebnego lekarstwa!

— Słuchaj Bamboul! Musisz raz jeszcze powtórzyć to doświadczenie. Postarasz się o kilka kropel tego płynu, tak... małą łyżeczkę i dasz mi to jutro!

— Ah! — zawołał Bamboul uradowany — jak dobrze Bamboul zrobić, że powiedzieć panu Morell!

— A teraz trzymaj tylko dobrze język za zębami.

— I co zrobimy?

— Postanowić coś — a Bamboul musi ślepo to wykonać, jeżeli ma do mnie zaufanie! Wykonasz Bamboul?

— Wykonam!

— Przedewszystkiem staraj się nie zwrócić uwagi tą uradowaną twarzą, gdy wrócisz do domu i nie dziw się niczemu — rozumiesz Bamboul! niczemu!... co bądź by się stało.

— A co to pan Morell chce zrobić? — szepnął zaniepokojony murzyn.

— Ani słowa więcej! bo przestanę się wszystkim zajmować.

Nazajutrz, gdy malarz odwiedził lorda Cateley, zastał go w tym samym stanie co dnia poprzedniego.

Jan le Kerlack przyniósł ze sobą fotografie, które, jak mówił oglądając dokładnie i wyraził wielkie zadowolenie i wdzięczność za powierzenie mu tak cennych prac. Ale zanim ostatecznie zabierze się do tej roboty, musi choć na jeden dzień udać się do zamku Cateley, i właśnie przyszedł prosić lorda, by zechciał skreślić kilka słów do marszałka zamku, mogących mu wstęp ułatwić. Jan le Kerlack chciał wyjechać jeszcze tego samego dnia wieczorem, on miał zamiar powrócić trzeciego dnia z ostateczną odpowiedzią i kosztorysem swojej pracy.

Ponieważ jednak John Harry czuł się bardzo osłabionym i rozmowa go widocznie męczyła, Jan le Kerlack odebrałszy od miss Ewangeliny kartkę, dającą mu możność zwiedzenia zamku Cateley, pożegnał się szybko i odszedł.

John Harry czuł się gorzej; do lekkiej gorączki przyłączyły się nudności i dolegliwości żołądkowe. Zaniepokojona miss Ewangelina zawezwała telefonicznie doktora Gewolskiego. Doktor nie zdawał się być zdziwionym pogarszającym się stanem chorego. Nadmienił nawet miss Ewie, że pogorszenia tego się spodziewał i zaaplikował choremu jeszcze silniejszą dawkę chininy, mówiąc, że jeżeli i teraz nie osiągnie pożądanego rezultatu, będzie musiał użyć ostatniego trochę ryzykownego środka. Srodek ten, niedawno odkryty przez doktora Froeliga, był tak silnym, że działał momentalnie, zwalczając najuporniejszą febrę, lecz nie każdy organizm mógł go znieść z tym samym dobrym skutkiem.

— A dlaczego ociążasz się jeszcze, doktorze? — zapytał John Harry słabym głosem.

— Nie mogę sam brać odpowiedzialności za to przedsięwzięcie — odparł Gewolski. — Jeżeli lord pozwoli zwołamy konsylium.

Gdy doktor opuścił mieszkanie lorda Cateley, miss Ewangelinę ogarnął nagle wielki niepokój. A może Gewolski ich oszukiwał? Może John Harry był dotknięty niebezpieczną chorobą, której nazwy miss Ewangelina w dziewiczej swojej skromności nawet przed sobą wymówić nie mogła... oddaliła więc czempredziej Sintre i Bamboula od łóżka chorego i delikatnie rumieniąc się, i płacząc poczęła badać brata. John Harry był tak osłabiony, że przez długą chwilę nie mógł zrozumieć dyplomatycznych słów siostry, lecz gdy w końcu pojął ich znaczenie, lekki uśmiech pojawił się na jego wynędzniałej twarzy i ujawnił rękę miss Ewangeliny, starał się ją uspokoić.

W tej samej chwili rozległ się odgłos dzwonka

w przedpokoju i prawie równocześnie donośny głos Bamboula, który wołał zdziwiony i uradowany:

— Oh! jakże to! Pan Morell nie pojechał do Anglii?

Na te słowa, ktoś, głosem podobnym bardzo do głosu malarza, odpowiedział:

— Mylisz się, mój przyjacielu! Nie jestem wcale panem Morell i do Anglii wcale się nie wybierałem. Pragnę się widzieć z miss Ewangeliną Goldenspech.

Miss Ewangelina powstała drżąc i blada ze wzruszenia:

— To on! To on! Słyszysz John Harry! Poznałam jego głos! To on!

— Proszę powiedzieć miss Goldenspech — mówił dalej ten sam głos — że jestem Piotr Sebonnier i że przybywam na jej wezwanie, wyczytane w dzienniku włoskim w Genewie.

Jednym skokiem miss Ewa znalazła się w drzwiach przedpokoju.

— Pan Sebonnier?

— Tak miss Ewo!

— Jaki pan dobry, że pan tak prędko przybył na moje wezwanie! Oh! jak to ładnie z pana strony.

— Słowa ogłoszenia były tak nagłe, miss Ewo! Sądziłem że chodzi o życie drogiej pani osoby, więc jestem.

Piotr Sebonnier łudząco przypominał zanego malarza Marelę, tylko nosił odmienne ubranie. Miał na sobie jasny garnitur angielski i sztywny, mały filcowy kapeluszek w ręce.

— Widzę, że pan naprawdę jest moim przyjacielem, drogi panie Sebonnier — mówiła rozpromieniona miss Ewangelina.

— I nie myli się pani, miss Ewo. Wzruszyła mnie bardzo pamięć pani, a że w życiu tak łatwo o zapomnienie.

— Ah! czyż ja mogłam zapomnieć o panu, kochany panie Sebonnier. — Tak często myślałam o panu i żałuję tylko, że wcześniej się z panem spotkać nie mogłam.

— A więc, o cóż to chodzi, miss Ewo? Czy znowu te nieznośne migreny?

— Oh! nie żartuj pan! Gdybyś pan wiedział wszystko! Ale chodźmy! zaprowadzę pana do brata.

Na widok gościa wchodzącego z siostrą, lord Cateley zawołał ze zdziwieniem:

— Ależ to pan Morell!

— A co? czy nie mówiłam — odparła miss Ewa. — Czy nie są podobni do siebie, jak dwie krople wody! I gdyby tak pan Morell, który obecnie znajduje się w drodze do Anglii, stanął obok pana Sebonnier można by łatwo pomylić się i wziąć jednego za drugiego.

Błysk niepokoju przemknął po twarzy Piotra Sebonnier, bo Bamboul, który niepostrzeżenie wsunął się do pokoju, stanął teraz naprzeciw nowoprzybyłego i przenikliwie wpatrując się w niego, oczami i ruchem rąk wyrażał najwyższe zdumienie! To był pan Morell, a przecież nie on! Biedny Bamboul był wprost przerażony tem spostrzeżeniem.

Tymczasem miss Ewa mówiła do Piotra Sebonnier.

— Ten głupi murzyn bierze pana za kogo innego. Znamy pewnego malarza od kilku miesięcy, który jest tak podobny do pana, że pierwszego dnia byłabym przysięgła że to pan, panie Sebonnier. Ale teraz niech pan pozwoli przedstawić sobie brata. Lord Cateley. — Ruchem ręki oddaliła Bamboula, który mruczając coś pod nosem ociągając się wyszedł z pokoju.

— Skoro jesteśmy sami, miss Ewo — przemówił poważnie Piotr Sebonnier, bacznie wpatrując się w chorego — czy zechce mi pani powiedzieć przyczynę, dla której tak gorąco pragnęła pani mnie widzieć?

— Mój brat jest chory, kochany panie Sebonnier — odpowiedziała miss Ewa drżącym głosem — a że uważam pana za lepszego lekarza, od tych wszystkich, którzy się nim opiekują...

— Ależ droga miss Ewo, przecież ja nie jestem sławnym lekarzem!

— I właśnie może dlatego budzi pan więcej zaufania — wtrącił John Harry. — Wiedza człowieka podróżującego ciągle może być bardzo rozległa.

— Lordzie Cateley — odrzekł Piotr Sebonnier — wierząc mi, nie jestem ani uczonym, ani badaczem, ale przyznać muszę, że doświadczenie, jakiego nabrałem podróżując po wszystkich krajach świata, dość cenne do tej pory wykazało mi rezultaty. Starając się więc będę według swoich sił, aby zaufania, jakie mi państwo okazujecie, okazać się godnym. Na co pan cierpi, lordzie Cateley?

— Ja kilkakrotnie zapadałem na silną bardzo febrę — odrzekł John Harry — ale nigdy jeszcze gorączka ta nie była tak uporczywą i wyczerpu-

jącą jak obecnie. Sprawy sobie zdać nie mogę co to jest. Leczą mnie najslawniejsi lekarze Paryża, między nimi doktor Gewolski. Pomoc ich jest ciągle bezskuteczna, bo czuję, że z dniem każdym jest mi gorzej, że tracę resztki sił! Możeby pan mi wskazał coś radykalnego. Lekarze uczeni śmieją się „z babiskiego leczenia“, jak to nazywają, ale ja sam wierzę, że w pewnych wypadkach doświadczenie większe osiągnąć może skutki od suchej i surowej wiedzy fachowej. Panie Sebonnier, nie pragnę śmierci i za dobrą i skuteczną radę, będę umiał się wywdziękzyć! Jeżeli pan pragnie zakończyć już to cygańskie życie i osiedlić się w kraju, może pan liczyć na moją pomoc.

— O wdzięczności jeszcze mówić zawczasie, lordzie Cateley. Jeżeli jednak pan pragnie zaraz się z tem załatwić, to zechce mi pan tylko zwrócić kosztą podróży tak, żebym pobytu tutaj nie potrzebował uważać za czas stracony, bo sobie na to jeszcze pozwolić nie mogę, no i w przyszłości oddarzyć mnie pan może swoją przyjaźnią! Wspomniał pan o porozumieniu się z doktorami, którzy pana leczą; otóż ja z tymi panami wcale nie pragnę się widzieć. Każdy lekarz zazdrosny jest o szczęśliwszego kolegę i gdyby mi naprawdę udało się posłużyć panu dobrą radą, mogliby słusznie żywić do mnie urazę. Czy pan oczekuje tych panów dzisiaj?

— Dzisiaj nie, a doktor Gewolski przybyć może tylko na specjalne moje wezwanie.

— Niechże mi pan więc dokładnie opisz swoje dolegliwości.

— Oto, widzi pan, czułem się zupełnie zdrowym przybywszy do Europy i doprawdy niczem nie mogę sobie wytłumaczyć obecnego mojego stanu. To przyszło tak nagle i tak odmienne od tych zwykłych napadów febry, jakie mnie nawiedzały w Afryce!... Tam, to było podniecenie bardzo silne, trwające kilka godzin, podczas gdy teraz czuję ogromne przygnębienie, bezwład ogólny całego ciała, który dochodzi do mózgu, tak że tracę świadomość istnienia, w uszach szum nieznośny... język odmawia posłuszeństwa!... a potem... potem...

Głos lorda Cateley był coraz cichszy... urywany. Podniecenie, wywołane przybyciem Piotra Sebonnier, ustąpiło nagle ciężałości, powieki ciężko opadły na oczy. John Harry usiłował otrząsnąć się z tego stanu, lecz tylko cichy szepł wybiegł z jego ust:

— Oh! oh! znowu to przychodzi... znowu. Nie mogę panu tego wytłumaczyć... Ewo!... powiedz panu... zawołaj Bamboula...

Ostatnim wysiłkiem woli uniósł się jeszcze na poduszkach, lecz w tej samej chwili opadł ciężko i zapadł w stan zupełnego otępienia.

— Lord Cateley życzył sobie, by przywołać jakiegoś Bamboula — rzekł Piotr Sebonnier pochylając się nad chorym i obserwując go bacznie. — Czy to ten murzyn?

— Tak — odpowiedziała miss Ewa. — To Bamboul. Brat go przywiózł z Afryki.

— I zapewne od lat kilku jest w usługach lorda Cateley?

— Tak jest.

— To proszę go prędko zawezwać. Jego spostrzeżenia mogą mi być pomocne.

Miss Ewa zadzwoniła; Bamboul, który zapewne podслуchiwał pod drzwiami, ukazał się natychmiast. Cicho na palcach, podsunął się do łóżka.

— Trzeba cicho mówić, bardzo cicho — szepnął ostrzegająco. Sintra być przekonany, że to pan Morell! Tylko pan Morell nie mieć takiego kapelusza i takiej walizy, co stoi w przedpokoju!

Ah! do dyabła! — zaklął Piotr Sebonnier — zapominałem o walizce! Czy w tym mieszkaniu jest drugi służący?

— Jest Sintra, Hindus, kłamca, fałszywy człowiek! — odpowiedział pogardliwie murzyn.

— Jest nas już troje wtajemniczonych — uśmiechnął się Piotr Sebonnier — a niewiem czy ten... Sintra.

— Tak, tak, panie! Sintra nie kochać lorda, tak jak Bamboul!

— Aha! Więc Bamboul kocha swojego pana! Bardzo dobrze! Będziemy więc wspólnie czuwać i opiekować się chorym! Nikt więcej nie będzie nam potrzebny!

— Ale Sintra może przyjść słuchać! — odparł Piotr Sebonnier.

— Ja to zaraz załatwić.

Bamboul wszedł do przyległego pokoju i zamknął drzwi na klucz. Drzwi te prowadziły do kuchni, w której znajdował się Hindus.

— A teraz — rzekł Piotr Sebonnier — słucham cię, mój przyjacielu.

Gdy murzyn skończył swoje opowiadanie o chorobie lorda Cateley i wspominał o spostrzeżeniach poczynionych co do objawów tejże choroby, które